



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii

Mirosław Rutkowski¹



Koniec lata i wakacji, a w mediach głównie tsunami wyborcze i coraz bardziej dramatyczne doniesienia o uchodźcach z Bliskiego Wschodu, Północnej Afryki i Bałkanów szturmujących granice Unii Europejskiej. Mimo to zadziwiająco dużo tekstów mniej lub bardziej związanych z geologią przebija się na czołowe strony gazet i portali internetowych.

Główny temat to oczywiście zadziwiająca sytuacja na globalnym rynku ropy naftowej i gazu ziemnego. Krajowe doniesienia dotyczą reaktywacji Kompanii Węglowej i zmiennych pomysłów na jej organizację – od niechcianego mariażu z energetyką, po różne warianty konsolidacji kapitałowej. Kłopoty śląskiego zagłębia odbijają się na regionie lubelskim. Prasa pod koniec sierpnia donosiła o rozwiązaniu umowy na dostawy węgla energetycznego przez spółkę Enea, głównego kontrahenta kopalni Bogdanka. Powodem była zbyt wysoka cena surowca w porównaniu do oferowanej przez Kompanię Węglową, która wyprzedaje węgiel zalegający na zwalach. W połowie września w wiadomościach gospodarczych można było już przeczytać o próbie giełdowego przejścia lubelskiej kopalni przez spółkę Enea. Nie wróży to dobrze sektorowi – wojna o rynek wewnętrzny jest najmniej potrzebna w obliczu konieczności radykalnego uzdrowienia całego górnictwa, borykającego się przecież z ciągle spadającymi cenami surowców na rynkach światowych.

Falę komentarzy – bez wyjątku krytycznych – wywołała decyzja spółek zachodnioeuropejskich o podpisaniu z Gazpromem pakietu umów w sprawie budowy drugiej nitki gazociągu Nord Stream. Doszło do tego 4 września podczas Wschodniego Forum Ekonomicznego we Władystoku. Sygnatariuszami porozumienia ze strony europejskiej byli szefowie spółek BASF i E.ON (obie niemieckie), ENGIE (Francja), OMV (Austria) oraz Royal Dutch Shell (Wielka Brytania/Holandia). Rurociąg o przepustowości 55 mld m³ rocznie umożliwi Gazpromowi bezpośrednią dostawę surowca do Niemiec, z pominięciem tranzytu przez Europę Środkowo-Wschodnią.

– To cios w europejską solidarność energetyczną i bezpośrednie interesy Polski i Ukrainy – mówił 7 września portalowi money.pl Piotr Maciążek, ekspert do spraw bezpieczeństwa energetycznego.

Jeszcze ostrzej reaguje premier Słowacji Robert Fico. Jak donosił PAP 11 września, na konferencji prasowej rozsierdzony Fico grzmiał: „Od miesięcy trwają w Radzie Europejskiej rozmowy o potrzebie dopomożenia Ukrainie, by pozostała krajem tranzytowym gazu (...). Nagle Gazprom ogłasza podpisanie kontraktu z firmami z zachodnich państw członkowskich UE o budowie kolejnej ma-

gistrali Nord Streamu. Po prostu robią z nas idiotów”. W podobnym tonie wypowiadają się politycy z krajów tranzytowych, w tym wicepremier Piechociński, apelujący do Komisji Europejskiej o zbadanie zgodności umowy z prawem unijnym.

Na przełomie września furorę robi wrocławski „złoty pociąg” – legendarny obiekt z czasów II wojny światowej odnaleziony podobno w okolicach Wałbrzycha. Dlaczego piszemy o tym w czasopiśmie geologicznym? Powodem są koronne dowody na obecność składu spoczywającego gdzieś pod ziemią – zdjęcia georadarowe, niewątpliwie leżące w polu zainteresowań specjalistów z naszej dziedziny wiedzy.

Na fali zainteresowania złotem, dolnośląskim w szczególności, dziennik Metrocafe (dawnie Metro) 8 września publikuje tekst Michała Stangreta pod tytułem „Naukowcy odkryli tony złota na Dolnym Śląsku”. Autor czerpie dane z artykułu prof. Stanisława Mikulskiego (Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy), który ukazał się we wrześniowym numerze Przeglądu Geologicznego i podrzuca czytelnikom garść sensacyjnych szczegółów: 6,3 t złota w pobliżu Kudowy i Złotego Stoku, 4,8 t w Górach Kaczawskich, 4,5 t w Rudawach Janowickich. Razem w siedmiu ocenianych lokalizacjach – 21,5 t. Liczby mogą robić wrażenie, lecz apetyty studzi prof. Mikulski. Opisuje dziennikarzowi kapryśną, żyłową budowę nagromadzeń i zwraca uwagę na ryzyko finansowe związane z ewentualną eksploatacją. Badacz nie wyklucza jednak, że w przyszłości pojawią się firmy skłonne do podjęcia wyzwania, a prace instytutu będą z całą pewnością dla nich bardzo przydatne.

Należy dodać, że w bloku artykułów dotyczących obszarów perspektywicznych wybranych surowców, zamieszczonym we wspomnianym numerze Przeglądu, można było znaleźć znacznie bardziej sensacyjne dane o złocie w cechsztyńskiej serii miedzionośnej, a wszystkie szacunki są oczywiście prognozami, a nie odkryciem nowych złóż, ale nie wymagajmy za wiele od dziennikarzy – dobrze jeśli piszą o nas, nawet jeśli niezbyt dokładnie.

ZŁOTY POCIĄG

Informacja o odkryciu w okolicach Wałbrzycha zaginionego niemieckiego pociągu pancernego, którą podało 19 sierpnia Radio Wrocław, na pierwszy rzut oka wyglądała na typową „kaczkę dziennikarską”. Jednak odkrywcy – Andreas Richter i Piotr Koper – w formalnym zawiadomieniu o znalezisku przedstawili dosyć twarde dowody, m.in. zdjęcia georadarowe. Owe obrazy były na tyle przekonujące, że głos zabrał generalny konserwator zabytków Piotr Żuchowski. Podczas konferencji prasowej 28 sierpnia zapewniał o powadze dokonania.

¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl.

– Widziałem dobrej jakości zdjęcie georadarowe pokazujące, jak ten pociąg wygląda. Widziałem platformy, widziałem działa – opisywał minister.

W mediach zawrzało. Dziennikarze przypomnieli legendę, jakoby w maju 1945 r., już podczas oblężenia Wrocławia, z miasta wyjechał opancerzony skład wiozący złoto: depozyty mieszkańców, zakładów jubilerskich i banków. Pociąg kierował się do Wałbrzycha, być może do rozległych podziemi zamku Książ, ale po minięciu Świebodzic... rozplątał się w powietrzu. Próbę racjonalizacji mitu podjął Tadeusz Słowikowski, wałbrzyski górnik, pasjonat tajemnic III Rzeszy. Powołując się na archiwalne mapy i opowiadania Niemców, z którymi pracował, wskazał już w latach 70. XX w. miejsce ukrycia pociągu: 61 kilometr trasy Wrocław–Wałbrzych. O 65 kilometrze tej samej trasy mówi podobno zawiadomienie dzisiejszych odkrywców.

W środowisku dolnośląskich eksploratorów wybuchła awantura. Autorem wniosku o znalezisku zarzucono kradzież dorobku intelektualnego Słowikowskiego, a ich dowody poddano miazdzącej krytyce. Kwestionowano zwłaszcza dane uzyskane za pomocą georadaru KS 700. Wyciekły zdjęcia z owej aparatury, które specjalistów wprawiły w zdumienie. 6 września gazeta.pl opublikowała wypowiedź Wiesława Nawrockiego, specjalisty z krakowskiego Zakładu Badań Nieniszczących: – To fotomontaż. Zdjęcia z georadaru wyglądają inaczej, sprawiają wrażenie skanu laserowego, wręcz rentgenowskiego. Należy dodać, że ekspert ma rację. Obrazy generowane przez powszechnie stosowane georadary, jak chociażby ProEX używane w PIG-PIB, mają zupełnie inny wygląd. Urządzenia te działają na zasadzie radaru impulsowego – wysyłają krótkie sygnały elektromagnetyczne o stałej częstotliwości w głąb gruntu i rejestrują ich odbicia od powierzchni oddzielających ośrodki o różnych właściwościach dielektrycznych. Odczyty, uzyskane podczas przejazdu urządzenia, program komputerowy zestawia w logiczne ciągi i w efekcie otrzymujemy przekrój, podobny do szczegółowego profilu geologicznego. Widać na nim setki warstw i warstewek, które specjaliści (za pomocą komputerów) grupują w większe zespoły, odrzucając mniej istotne szczegóły, a podkreślając charakterystyczne.

Georadar KS 700 należy do grupy rzadziej spotykanych urządzeń o zmiennej częstotliwości. Wysyła również impulsy elektromagnetyczne, ale mają one częstotliwość modulowaną w obrębie pojedynczego sygnału. Cechą indywidualną KS 700 jest pominięcie fazy odbioru nieprzetworzonego obrazu. System pokazuje od razu interpretację przekroju, a nie jego surową wersję. Stąd zasadnicza różnica w wyglądzie obrazu, przypominającego barwną wizualizację komputerową, i to na życzenie przetworzoną do postaci 3D. Jaka jest wartość tego typu danych? Trudno ocenić. Producent georadaru, mało znana niemiecka firma KS Analysis przytacza przykłady sukcesów poszukiwawczych – głównie archeologicznych. Firmy geotechniczne nie używają georadarów o zmiennej częstotliwości, uważając ich odczyty za mało wiarygodne. Wydaje się, że sprzęt przeznaczony jest głównie dla amatorów – raczej zamożnych, bo urządzenie nie jest tanie. Używane można kupić za 17 tys. USD.

Należy mieć nadzieję, że sztab kryzysowy powołany przez wojewodę dolnośląskiego zwróci się o ekspertyzę do firm zajmujących się profesjonalnie badaniami geofizycznymi, nie tylko georadarowymi. Lokalizacja tak dużego

obiektu, płytko pod powierzchnią ziemi nie powinna sprawić im trudności. Póki co – nie wiadomo dlaczego – mowa jest o wojsku, jako głównym wykonawcy badań.

SUROWCE WCIĄŻ TANIEJĄ – GDZIE JEST DNO?

Spadek cen na rynku ropy naftowej wciąż zadziwia ekspertów. Prasa w sierpniu i pierwszej połowie września publikuje sążniste artykuły analityków prześcigających się w prognozach. Hubert Kozieł w tekście pod tytułem „Ropantania jak w najgorszym okresie światowego kryzysu”, opublikowanym w Parkiecie 21 sierpnia, przytacza wypowiedź Setha Kleinmana z Citygroup, który szuka dna w okolicy 32,4 USD za baryłkę WTI – najniższej ceny z końcówki 2008 r. We wrześniu stawkę przebijają analitycy Goldman Sachs. W artykule Krzysztofa Miecugowa opublikowanym 11 września na portalu gazeta.pl jest cytowana ich opinia o możliwości znacznie większej przeceny, nienotowanej od dekad – aż do 20 USD za baryłkę.

Poza konkurencją plasuje się Gary Shilling, amerykański analityk i publicysta finansowy, cytowany przez Bloomberg News. Uważa on, że skutkiem wojny cenowej prowadzonej przez OPEC może być osiągnięcie poziomu 10 USD za baryłkę.

Żyć nie umierać – cieszą się kierownicy indywidualni. Gorzej, że tak niskie ceny mogą zdestabilizować gospodarkę wielu państw dysponujących mniejszymi rezerwami dewizowymi niż Arabia Saudyjska. Portal biznes.pl 26 sierpnia omawia w tekście „Przekleństwo taniej ropy” tezy artykułu, który ukazał się w New York Timesie. Według amerykańskich analityków zagrożone są przede wszystkim Nigeria, Angola, Algieria, Wenezuela i Irak. Fala niestabilności politycznej może jednak rozlać się szerzej, podmywając fundamenty ustroju głównego projektanta wojny naftowej, Arabii Saudyjskiej.

Przyczyny zapaści na rynku ropy są znane. Jedną z najważniejszych – balansująca na krawędzi recesji sytuacja gospodarcza w Chinach – skutkuje obniżeniem zapotrzebowania na szereg kluczowych surowców mineralnych, m.in. niezwykle istotnej dla polskiej gospodarki miedzi. Giełdy reagują panicznie na wahnięcia wskaźników makroekonomicznych w Państwie Środka, wskazujących coraz częściej na słabnącą kondycję jego gospodarki. Panika skutkuje wyprzedają akcji i spadkiem cen na rynkach surowcowych. Giełdy akcji sterują obecnie giełdami surowców. W 2011 r. cena tony miedzi w kontraktach 3 miesięcznych przekroczyła 10 tys. USD. Jak podaje PAP w końcu sierpnia na giełdzie londyńskiej jej cena oscylowała wokół 4 950 USD za tonę. Podobnie rzecz się ma z innymi metalami, w tym ze złotem, cieszącym się ostatnio wielkim – aczkolwiek całkiem amatorskim – zainteresowaniem w Polsce. W końcu sierpnia cena tego kruszcu niebezpiecznie zbliżyła się do 1000 USD za uncję, osiągając historyczne minimum.

Czy spirala spadków na rynkach surowców mineralnych zatrzyma się w bliskiej perspektywie czasowej? Niestety, większość analityków zakłada, że najgorsze przed nami. Jeśli gospodarka Chin nie złapie drugiego oddechu, to słabnący rytm „fabryki świata” wywoła jeszcze potężne zawirowania w gospodarce wielu krajów. Potencjał jest ogromny. Wystarczy odwrócić do góry nogami dowolny przedmiot będący w zasięgu naszego wzroku. Dolary przeciwko złotemu, że znajdziemy tam owalną, złotą nalepkę z dumnym napisem „Made in China”.